



bocznytor  
poematy naraty 362

## Rzeczy proste

Czy zastanowiło cię, że fotoradar jest oznaką  
dehumanizacji usług mandatowych, że rozmowa  
w brudnym przedziale oczyszcza, że łatwiej  
jest się nauczyć zapomnieć, że trudniej dać  
prostą odpowiedź, że pewność, że słońce zgaśnie,  
wymaga zaufania liczbom i pomiarom,  
że w słojach drzew niezapisana ludzka głupota,  
że cola light nie nas tuczy, że ironia nie chroni,  
łzy są ciepłe, że jak człowiek patrzy w oczy  
człowiekowi, to wypatruje własnego odbicia  
i że cytuje, nawet gdy czuje, jak często?  
Śpieszysz się, ale: jak smakuje udany dzień?  
Ma smak malin latem, jabłka jesienią?  
Wiosny zimą?



Widziałem dziś sygnały urodzaju, z błota  
przyszłe obfitości nagrzewającej się ziemi.  
Chłód jest bardziej zrozumiały.  
Pośpiech musi być opłacalny.  
Gdyby nie wiara, że żyje się raz tylko,  
byłoby po nas lasów w bród, w kałużach zdroje,  
lizwałyby nam łosie wnętrza dłoni, a kosy włosy  
splatałyby w kłosa.



## Arkana grafomanii

Zarzucam lasso  
poszło w las  
chwytam czas  
idę a co  
po drodze  
porzucam cele  
niewiele  
wiem  
pętla zaciska się  
pętam  
pamiętam

to

to

moja obrona i atak  
w powietrze z główki  
jak nie jak tak  
nie puszczają brzoźki  
nie schną sosenki  
jeszcze  
nie ma piosenki  
o wiosennych  
dreszczach  
o melancholii  
przechodzenia  
mimo

## **Atak suchara**

Dlaczego deszcz siedzi w areszcie?  
Bo napadał. Skądinąd  
nie chcesz wiedzieć, co przeraża.  
Nigdy nie jest za dobrze.  
Rób zdjęcia, nie grymaś.

Najtańsze życie, pleśń na skórce  
pomarańczy. Brak pomysłu  
na następną godzinę zatrzymuje  
zegary, ale po kryjomu  
płonie ścienny kalendarz.  
Stare prawdy rdzewieją.  
Okno z widokiem na okna,  
cienie na zasłonach.



Tęskne albumy. Ktoś wyciął  
uśmiechy. Się wybrzydza:  
ależ niekorzystnie wyglądam  
na tym zdjęciu! Nie wzdychaj,  
oddychaj. Los nie przymyka oka,  
ślepy traf jest naprawdę ślepy,  
szczęście to niesportowa dyscyplina.

Po paru latach wygląda się  
na tym samym zdjęciu o niebo  
lepiej niż na każdym następnym.  
Śmieszny suchar?





## Poemat na raty. Okamgnienie

„[...] przyjmujemy takie rozumienie zwrotu «sens życia», iż gdy powiadamy: «czyjeś życie ma sens», to znaczy: «życie tego człowieka tworzy zwartą, dorzeczną całość». [...] Natomiast nie ma sensu życie z dnia na dzień pod wpływem doraźnych reakcji na okoliczności zewnętrzne”.

/ Tadeusz Czeżowski \*

Panie Etyku, natomiast ja  
nie znam innego, od lat  
nieposkładanych działań  
nie jednoczy żadna myśl.  
Dorzeczna całość?



Jezioro zapomnienia  
(choć morze, z tym całym swoim  
falowaniem lepsza słów gra)  
czy inne skojarzenia, tyle mogę  
uszcześliwić świat.

Patrzę. Widzę. Cóż z tego?  
Okamgnienie. Niech to wystarczy  
za całą opowieść.  
Ale nie, rozwleka się w gdybanie,  
potrząsanie pustym pudełkiem po  
czymś. Może nawet czasem coś,  
jakiś odłamek światła ukradkiem,  
jednak trzeba uważać, uważać,  
żeby nie zmącić ciemności,  
nie zagłuszyć ciszy.



Jak podrzucony kamień niewielki,  
który głosem kamiennym doda,  
że ciąży ulotność chwil wszelkich,  
że na ziemi nagroda.

\* cytat: Tadeusz Czeżowski, *Jak rozumieć „sens życia”* (1949),  
[w:] *„O wartościach, normach i problemach moralnych. Wybór tekstów z etyki  
polskiej dla nauczycieli i uczniów szkół średnich”*, wyboru dokonała  
i opracowała Magdalena Środa, PWN, Warszawa 1994, s. 344–345.

## **Wolałbym nie**

Głośno mówiącym  
poetą szemranym  
mało licznym  
w zestawie  
wolałbym nie



być takie to  
płocze i wyrozumowane  
na przemian  
i w splot  
że nie wiem co

ale miłość wiem  
tylko szeptem  
na granicy słyszalności  
na ostatku zawsze

deklaracje zostawmy  
narodom zjednoczonym  
szczęśliwym w parkach  
przechodzącym euforię



## Poemat na raty. Momenty

Pomyłki, przeoczenia, zawroty  
rozkojarzenia, te pierwsze oznaki  
bawią i nudzą. Co znów zaskoczy?  
Moment lekkości, ulga niemyślenia,  
a potem gruz do uprzątnięcia.  
Urodzinowe zalanie mieszkania  
sąsiadki, bo się chwilę uniosło w pianie  
(pamiętaj: nim wpłyniesz na suchego  
przestwór oceanu, zakręć wodę!).  
Kałuża śródziemna, przez którą  
przeleciał nieznany ptak, za wysoko,  
za szybko. Uśmiech wycelowany  
w szklane drzwi. Bez odbioru.  
Wiosna wczesna.



Znów pragnienia jak rzeczywistość  
poplątane w szczegółach. Są takie chwile,  
w których głód czujnie waruje. I takie,  
że głód nie występuje w kolejnym  
sezonie serialu i nie wiesz, czy oglądać  
się za siebie. Bardzo nie chcesz  
uporządkować się w chaosie,  
pozornym oczywiście. Witaj!

Ten moment zawahania: czego chcesz?  
Czuję się nieswój. Jestem nieswój,  
choć to się zdaje nieprawdopodobne  
(ale czy „swojo” zapewni spokój?).

Wczesna wiosna. Kończą się pomysły  
na wiersze. To źle i dobrze.  
Bo jak pomysły się myślą same przez się,



to same na sobie stawiają bańki. A przecież gorączkuje świat. Przy krawężniku ociemniała, w szumach ulicy: „Czy ktoś może mi pomóc?”.

I wahasz się: czy ja to ktoś?

I pomyśl na nagłe ogłuchnięcie jakoś nie wypada, podprowadzasz pod rękę, niedaleko. Nadkładasz drogi, ale czas udziela dyspensy.

Widzisz, to proste. Ten moment: pisany ci był?

Albo na targach książki dotykanie okładek. To wolno, reszta zapasów nie do uniesienia. I moment śmiesznej pustki, gdy nie masz riposty: dlaczego nie czytasz polskiej prozy współczesnej, może wolisz jak większość prozę zagraniczną, pewnie masz problem





z wymówieniem słowa: beletrystyka?  
Naprawdę wolałbym nie zostawić po sobie  
jeno odleżyn. Jak w jednym akapicie nic,  
to trudno. Nie każdy ma swojego Máraiego.  
Przerwa na życie czy pauza na czytanie?  
Niepyszne pytanie. Czytelnicza pycha  
to nadal pycha.

I ten moment wzajemnego smutku,  
po oczach: „Muszę z czegoś żyć...”,  
gdy pytasz o wiersze, bo noce krótsze  
nadciągają, a wśród wezbranych na  
pokuszenie ambitnych i zapadających  
fikcji i fabuł przekartkowałbyś resztę życia  
w powieściach i opowiadaniach.

„Jak się sprzeda czterysta tomików,  
to dobrze”. To dobrze: nóż w serce



mroźnym korporacjom!

Wolność słowa!

W plecaku niosę (o, przypadku!)  
czteryście stron wierszy w jednym  
tomie, po przecenie 10,50 (i nawet  
bez hysterii wydano resztę).

Do czytania (*po ciemku też*) wiersze  
nieprzeterminowane. Bo *ze słów*.

I niech sobie deszcz pada,

i niech sobie niedziela

niehandlową będzie.

Niech żyją małe wydawnictwa,

które poezję uprawiają prozą!

Ale, ale... zapomniałem, o czym miałem...

Prysły pomysły. Niewiedza radosna.

Wczesna wiosna.



BT nr 362 / pismo Klórego nie ma  
8.3.2020 / poematy na raty  
fot. dost; teksty: max zwelf & świat

**PIOTR SOMMER**

**Różewicz**

Od dziesiątej rano  
przy swoim „warsztacie”  
czyta książkę  
szuka słowa

nie ma słowa  
zapisuje że nie ma słowa

czyta drugą książkę  
szuka słowa  
nie może znaleźć  
zapisuje

zapamiętuje miejsca  
zakreślone czerwonym ołówkiem